

Nowy Orlean oferuje przybyszom zabawę do białego rana w dziesiątkach klubów i atmosferę luzu, jakiej nie uświadczą się w żadnym zagonionym mieście Ameryki.

To zdumiewające, jak szybko media postawiły krzyż na Nowym Orleanie i odprawiły za miasto żałobną mszę. Przedwcześnie, bo to miasto zajmuje szczególnie miejsce na mapie kulturalnej i turystycznej Ameryki, jako kolebka jazzu, romantyczna legenda Missisipi i pływających po niej pięknych jak pałace bocznokołowców - pełnych wytwornych dam i szarmanckich szulerów. To miejsce pełne muzyki i tańca pogrzebów i akcji słynnego dramatu Tennessee Williama „Tramwaj zwany pożądaniem”. Tu odbywa się najszlachetniejsza w Ameryce parada karnawałowa zwana **Mardi Gras (zdjęcie obok)** tu tysiące miłośników tradycyjnej muzyki synkopowanej z całego świata przyciąga co rok New Orleans Jazz & Heritage Festival. Nowy Orlean oferuje przybyszom niepowtarzalną, pełną



To jest współczesny cielec z czasów Mojżesza

dekadenckiej elegancji kolonialną architekturę French Quarter. Oferuje zabawę do białego rana w dziesiątkach barów i klubów oraz atmosferę luzu i radości życia, jakiej nie uświadczą się w żadnym innym zagonionym mieście Ameryki. Tu czas płynie wolniej i nie na darmo drugą nazwą Nowego Orleanu jest The Big Easy, co można by przetłumaczyć jako Wielki Luz.

TANIEC NA WŁASNYM POGRZEBIE. Zniszczenia po przejściu Katriny i powodzi są katastrofalne. Na to nakłada się kryzys humanitarny, nie widziany w USA od czasu osławionego zaciemnienia Nowego Jorku w 1977 r., gdy bandy rabusiów ruszyły w miasto, by plądrować sklepy. Nowy Orlean w swojej historii przeżył kilka kataklizmów, w tym wielką powódź z 1927 r, która spustoszyła cały region. Ale zawsze wracał do życia. Być może teraz ów powrót do dawnej świetności potrwa nieco dłużej, ale na pewno nastąpi. - Nasza kultura przetrwa - mówi szef Jazz & Heritage Festival Quint Davis. - Przetrwała niewolnictwo, przetrwa wszystko inne. Nie można zakazać ludziom tańczyć. Nie da się utopić tańca. My tańczymy na pogrzebach, a teraz zatańczymy na naszym własnym pogrzebie.

JAZZ I SEKS. O kosmopolitycznej tożsamości Nowego Orleanu zdecydował fakt, że w XIX wieku było to jedno z głównych portowych miast Ameryki. Tu przybywały statki nie tylko z Europy, ale także z Kuby i innych wysp Morza Karaibskiego oraz z Ameryki Środkowej. Również etniczna i narodowościowa mieszanka była niepowtarzalna. Mieszkali tu zarówno liczni potomkowie francuskich osadników, zwanych Kreolami. Stanowili oni dość osobliwy mikś rasowy, jako że w męsko-damskich zabawach nie uznawali żadnych barier, w pozostałych stanach Ameryki tradycyjnie wyznaczonych przez kolor skóry czy pochodzenie. Z czasem przybyli z Kanady frankofońscy Cajunowie i zaczęli się osiedlać także biali anglosascy protestanci i wyzoleni po wojnie secesyjnej murzyńscy niewolnicy. Nowy Orlean rozwijał się w totalnej separacji od pełnego religijnych zakazów, purytańskiego i zacofanego ekonomicznie Południa. Segregacja rasowa nie była tak rygorystycznie przestrzegana, a przewaga ludzi wyznania rzymskokatolickiego decydowała o tym, że muzyka i taniec nie były uważane za śmiertelny grzech. Równie liberalny był stosunek nowoorleańczyków do nadużywania alkoholu i hazardu. Było to miasto grzechu, a popyt na seks był ogromny. Aby zapanować nad tą mroczną stroną życia w 1898 r. religijny radny Sidney Storry wyznaczył położony na północ od French Quarter kwartał jako jedyny, w którym mogły legalnie prosperować domy publiczne. W Storyville, jak szybko nazwano tę dzielnicę, działało 230 burdeli z ponad 2 tysiącami prostytutek. Interes kręcił się znakomicie aż do 1917 r., kiedy dowództwo marynarki wojennej USA doprowadziło do jego likwidacji. Likwidacja domów rozpusty była ciosem nie mniejszym od ataku huraganu Katrina. Wspominał to przejmująco w swej autobiografii „Satchmo: Moje życie w Nowym Orleanie” jeden z najszlachetniejszych synów Storyville Louis Armstrong. Wspominał jako czas łez i pakowania manatków. To właśnie wtedy rozpoczął się wielki exodus na północ (głównie do Chicago) muzyków, którzy z dnia na dzień stracili pracę w lokalach Nowego Orleanu. Wśród nich był pianista Jelly Roli Morton i cała generacja trębaczy, Nowy Orlean coś stracił, ale cały kraj zyskał. Jazz, jak zwano tę nową dziką muzykę, przestał być lokalną specjalnością, a stał się tuż po I wojnie światowej soundtrackiem epoki prohibicji i muzyką tzw. straconego pokolenia, opiewanego przez Scotta Fitzgeralda i Ernesta Hemingwaya. Nobilitacją dla tego gatunku było wprowadzenie jego elementów przez George'a Gershwina do napisanej w 1924 r. „Rhapsody In Blue”. - To jest coś, co my, czarni, daliśmy temu krajowi. To jest nasza sztuka. To jest najprawdziwsza sztuka Ameryki - mówi z dumą trębacz Wynton Marsalis, najbardziej znany członek muzycznego klanu Marsalisów z Nowego Orleanu.

TANIEC NAD TRUMNĄ. Początki jazzu były niezbyt cnotliwe. Nawet sama nazwa „jazz” wywodzi się ponoć od imienia biblijnej nierządniczki Jezebel, którym imieniem Cajunowie z Luizjany nazywali prostytutki. Nikt się nie spodziewał, że ta muzyka z nieprawego łoża, ze spelunek i domów publicznych, w której połączyły się tak różne tradycje jak wojskowe orkiestry marszowe, ragtime owe synkopowane rytmy blues i gospels, Francuski quadrill, a nawet hiszpańskie flamenco – przejdzie w ciągu następnego dekad zeszłego stulecia taką ewolucję. Cześćią muzycznej legendy Nowego Orleanu były pojedynki trębaczy, wśród których sławą najpotężniej dmącego w instrument cieszył się Buddy Bolden, który w 1907 r. został uznany za chorego psychicznie i resztę życia spędził w szpitalnym odosobnieniu. Gdy Bolden grał, podobno słychać go było nawet na drugim brzegu Missisipi. Równie słynne są nowoorleańskie pogrzeby, które po złożeniu trumny do grobu i rytualnym odegraniu utworu „Didn't He Ramble” eksplodują radosną, jakby urągającą śmierci muzyką i tańcami.

ODRODZENIE. Nowy Orlean kultywuje swoją przeszłość jako miejsca narodzin jazzu, więc z pewnością szybko odródną się dziś zamknięte i zniszczone lokale, w których atrakcjami znowu będą występy takich nowoorleańskich sław, jak Professor Longhair, Dr. Jon, The Neville Brothers bracia Marsalisowie. O jazzie mówi się że umiera. Wystarczyło jednak przyjechać do Nowego Orleanu, odwiedzić sklepy płytowe z wydawnictwami lokalnych niezależnych firm, zrobić rundkę po najszlachetniejszych lokalach, jak Snug Harbor, Palm Court czy Tiptina, by się przekonać, że w nowoorleańskim wydaniu ta muzyka nie zatraciła nic z swej dawnej żywotności, i choć dziś te lokale zamknięte do odwołania miasto szybko podniesie się po nokaucie Katriny i odzyska pozycję jednej z największych atrakcji turystycznych USA. Bo jak mówi Quint Davis „Kiedy Ameryka homogenizowała się w dziedzinie przemysłu rozrywkowego., radiowych play-list fast foodów, Nowy Orlean ze swoją wyższą kulturą gastronomiczną i wyższą kulturą muzyczną ostał jakby trochę na uboczu, dlatego też zachował swoje tradycje.



GENNY IMAGES

Nowy Orlean po kataklizmie.

Miasto zostało zalane w 80%!
Jak tak dalej pójdzie to będziemy na nowo odkrywać Amerykę, jak to uczynił Krzysztof Kolumb.

NOWY ORLEAN : Miasto, w którym zapłakała Maryja W lipcu 1972 roku w Nowym Orleanie Matka Boża, w figurze Pani Fatimskiej, wylała w cudowny sposób łzy, przypominając tym samym o ogromie bezceństw, grzechów i niegodziwości, zalewających to amerykańskie miasto (ale i cały świat!). To właśnie ten wizerunek Maryi ilustruje nasz dział „Dlaczego Matka Boża płacze?”. 31 sierpnia br. w tym mieście miał się znów odbyć festiwal pod nazwą „Southern Decadency” (Południowa Dekadencja), który zamieniał miasto w „światową stolicę homoseksualizmu” - jak szumnie zapowiadali sami organizatorzy. Faktem jest, że nie tylko dlatego Nowy Orlean ma najgorszą opinię pod względem moralnym ze wszystkich miast USA. Handel narkotykami, wielka przestępczość, panosząca się prostytutka, rozwinięty silnie okultyzm i satanistyczny kult voo doo, rozwiązłość... Oto dlatego Najświętsza Maryja Panna zapłakała w mieście, które 33 lata później nawiedziły niszczycielskie huragany „Katrina” i „Rita”... I niech to będzie dla nas przestroga i impuls do zmiany życia

Artykuł zaczerpnięty z dwumiesięcznika katolickiego „PRZYMIERZE Z MARYJĄ” IX/X 2006 r.

Pan Bóg będzie wyrwał źródło grzechu z korzeniami, aby ocalić ludzkość od zła (oczyszczenie ziemi) – to musi być, bo jak w niektórych krajach związki homoseksualne są popierane przez państwo z adopcją dzieci włącznie! a „Media” okłamują narody, że kataklizmy to tylko anomalie pogodowe by uspokoić ludzi, że wszystko jest w porządku i dalej róbta co chceta itd. (hulaj dusza piekła nie ma – a piekło jest : Dzienniczek św. siostry Faustyny Dz. - nr.741).

- brońcie swoje dzieci przed zorganizowaną demoralizacją! -